Nr. 29. Lwów, dnia 18. sierpnia 1911. Rok V.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 29. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 29) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Ich tragedya.

Polityka krajowa naszych Standów, Reichów et comp. poczynała już rozsadzać ramy ogólnej jednolitej organizacyi syońskiej.

Musiała przyjść katastrofa jej lub syonizmu.

I przyszła dla niej.

Przyszła w porze najmniej spodziewanej, we formie co najmniej dotkliwej.

Polityka krajowa nigdy nie cieszyła się zbyt wielkiem uznaniem organów naczelnych ruchu syońskiego. Dopatrywały się one w niej słusznie sprzeniewierzenia pierwotnym ideałom i zasadniczym zadaniom syonizmu, widziały w niej niebezpieczeństwo dla jednolitego kierunku pracy i dążeń; czuły, czy też widziały te sfery kierujące syonizmu, że polityka krajowa z palestynizmem pogodzić się nie da.

I trzeba przyznać, że czuły, czy też widziały dobrze. Bo też okazało się dobitnie w ciągu czterolecia istnienia tej polityki, że syonizm galicyjski z syonizmem ideowym Herzla, a choćby nawet Nordau'a nic zupełnie nie ma wspólnego. Przeciw dążności do „stworzenia publiczno-prawnie zagwarantowanej ojczyzny“ (Heimat czy Heimstätte — to obojętne!) dla żydów w Palestynie stanęła gonitwa kilku karyerowiczów za mandatem poselskim.

Syonizm galicyjski — ta dziwna emanacya syonizmu ideowego, niezawodny — jak się zdawało — środek eksploatacyi idei i nędzy mas żydowskich pro domo i ad usum delphini — zaczął ciążyć ruchowi całemu.

A jednak nie zwracano się przeciw niemu kategorycznie ani w r. 1907, ani w r. 1909.

W r. 1907. trochę dlatego, że głos rozsądku przygłuszały upojne peany zwycięskie, trochę dla połechtanej ambicyi; wszak jakiś tysiączny promyk z aureoli, w jaką tutejsi syoniści ubrali Klub żydowski wobec towarzyszy z Zachodu, spadał także i na syonizm jako taki. Stąd nawet pewne radosne podniecenie, z jakiem ówczesny kongres witał pierwszy żydowski Klub parlamentarny i jego przedstawicieli.

W roku 1909. pojawiły się już wprawdzie głosy krytyki i niechęci, tłumiono je jednak i łagodzono formą „rodzicielskiego napomnienia“; nie potępiano wówczas stanowczo polityki krajowej trochę dla zachowania decorum i efektu zewnętrznego, trochę z obawy przed jeszcze większem rozbiciem ruchu, wówczas i tak groźnem.

Zawsze jednak i przedewszystkiem tolerowały sfery kierujące tę politykę dlatego, że spodziewały się przecie czegoś i dla ruchu po płodzie pierworodnym tej polityki, po Klubie żydowskim.

Nadzieje zawiodły jednak. Klub żydowski myślał więcej o sobie, o swych członkach i mandatach dla nich pro futuro, niż o syoniźmie.

Zatem musiało przyjść do katastrofy. I przyszło.

Nastał popłoch i spustoszenie...

Istna tragedya!... Jej prolog: dziewiętnasty czerwca b. r. w Galicyi wschodniej, punkt kulminacyjny: dyskusya na kongresie dziesiątego sierpnia w Bazylei; geneza: dzieje polityki anti-krajowej, epilog: w najbliższej przyszłości, finale: marsz pogrzebowy i Hespyt, mowa żałobna...

Fatalny dziesiąty sierpnia!

Po laury jechali na to zgromadzenie narodowe galicyjscy delegaci. Po wawrzyny z makabejską pozą, po uznanie za trudy znojne, za bezgraniczne poświęcenie dla... mandatów poselskich. — I otrzymali... cięgi. Po prostu: chłostę, dotkliwą, bolesną chłostę.

Jechali z góry powziętym zamiarem wywołania dyskusyi „galicyjskiej“. Mogła być w parlamencie austryackim, dlaczego by nie miała być w bazylejskim.

Tamta nie dała żadnej satysfakcyi przepadłym, czy niedoszłym kandydatom na posłów — tym biednym sui generis ofiarom wyborów.

Więc chcieli sobie to powetować w Bazylei. Kongres winien był dać galicyjskim syonistom pełne zadośćuczynienie za klęskę dotkliwą i bolesną z 19. czerwca, winien był udzielić najwyższej aprobaty ciała ustawodawczego galicyjskiemu syonizmowi, w polityce krajowej skrystalizowanemu, powinien był w puch zmiażdżyć coraz częstsze i natarczywsze głosy niesadowolenia, jakie się tu w kraju budziły i podnosiły, a które znalazły syntetyczny i bardzo silny wyraz w liście otwartym malkontentów do kongresu.

A tymczasem...

Naczelny komitet i cały kongres w sposób bardzo stanowczy potępiły politykę krajową. Zamiast współczucia, zachęty i błogosławieństwa — słowa ogólnego oburzenia, potępienia, omal nie formalny zarzut zdrady syonizmu. Sąd skorupkowy!

Oczywiście wywołało to konsternacyę.

Po śmierci niezaszczytnej anemicznego Klubu żydowskiego, zaglądnęła zagłada w oczy polityce krajowej, a raczej jej nie bezinteresownym twórcom i kierownikom.

Uczuli się boleśnie dotknięci, a co gorsza, w bycie swym zagrożeni. To wywołało odruch samozachowawczy; w pierwszej chwili przykry, podrażniony, szajgecowski wybuch oporu przeciw opinii kongresu, krystalizujący się w uporczywej enuncyacyi, że syoniści galicyjscy z raz obranej drogi nie zejdą, a potem sztubacka żebranina u poszczególnych grup na kongresie reprezentowanych, o złagodzenie formuły potępienia, owej capitis deminitio. To kwestya bytu syonizmu w kraju. Zabicie polityki krajowej jest zabiciem syonizmu wogóle w kraju — bo innego tu nie ma.

Równocześnie jednak tęskne zwraca się oko po posiłki z kraju. Pomoc dajcie nam towarzysze! Choćby jakaś enuncyacya zaufania dla nas, choćby jakiś zainscenizowany na prędce protest przeciw stanowisku kongresu. Wszystko może się przydać. Przydać się jednak może przedewszystkiem zamilczenie całego nieprzyjemnego „epizodu“ w krajowej prasie żydowskiej. Niechaj się tu na dole w kraju nie dowie opinia ogólna a przedewszystkiem żydowska, co się stało tam na górze. Dlatego tylko skąpa, blada wzmianka w sprawozdaniach oficyalnych, dlatego wstrzymanie wysyłki „Welt“ do Galicyi, bo zawiera stenograficzne zapiski z obrad, choć w for-

mie na skutek „interwencyi“ znacznie złagodzonej.

Ale to nie zmniejsza grozy tragicznej samego faktu.

Polityce krajowej, wojującemu syonizmowi galicyjskiemu zabrakło nagle tchu, zabrakło sił żywotnych.

I dziwnem zrządzeniem losu cios serdeczny padł nie z ręki przeciwników nieprzejednanych, lecz od swoich, od towarzyszy.

Et vos, commilitones! To ostatni może krzyk cezarów galicyjskiego syonizmu.

Znikł z gmachu krajowej polityki nęcący napis dantejski: przezemnie droga do... poselskiego grodu, bo sam gmach już w gruzach.

A dziś czasy dla politycznego męczeństwa niesposobne.

Lasciate ogni speranza.

Bo nie zostało nic innego, prócz wspomnień, w Bazylei cmentarz ukochanej macierzy i ... powrót do palestynizmu!...

List otwarty.

Otrzymaliśmy odezwę drukowaną jako list otwarty pod adresem kongresu w Bazylei. List ten podpisany przez „grupę galicyjskich syonistów“ potępia w tonie bardzo ostrym politykę krajową. Podajemy go naszym Czytelnikom w znacznych excerptach, pomijając tylko ustępy mniej ważne lub mało zajmujące. Czynimy to zaś nie tyle dlatego, jakoby treść jego przynosiła dla nas coś nowego, ile raczej dlatego, że widzimy w nim przyznanie i uznanie ze strony — pewnej przynajmniej części — syonistów słuszności wszelkich naszych poglądów na genezę krajowej polityki, i trafności naszych uwag o jej skutkach.

Wysoki Kongresie!

Oczy wszystkich żydów na całej kuli ziemskiej są skierowane ku Bazylei! Serca wszystkich żydów uderzają radośnie! Z tęsknotą oczekują wszędzie wiadomości z obrad jedynego parlamentu żydowskiego i z radością je przyjmują, gdyż bez ustanku całe żydowstwo pokłada bezgraniczną nadzieję w pracy syonistów, w myśli odrodzenia żydowstwa!

Wraz z nadzieją i wiarą w syonizm wzrasta też obawa żydów Europy wschodniej, gdyż szerzący się od dłuższego czasu nacyonalizm żydowski, staje na opak syonizmowi, gdyż myśl narodowa, która jedynie w związku z syonizmem pewną wartość przedstawia, zupełnie się odrywa od syonizmu i pod płaszczykiem zrealizowania na dalszą metę myśli syońskiej w Palestynie jako „państwa przyszłości“ powołuje do życia w prastarych krajach Europy szczególny twór w postaci nacyonalizmu żydowskiego opartego na żargonie, jako języku narodowym!

Obawy te znalazły uzasadnienie szczególnie w Rosyi i Galicyi! Zainstalowanie się nacyonalizmu żydowskiego pod flagą syonizmu, z pominięciem wysokich jego celów a nawet wbrew tymże, mieści w sobie tylko niebezpieczeństwo uczynienia właściwego syonizmu iluzorycznym. Z powodu stałe wywoływanych postulatami narodowymi stają żydzi wschodnio-europejscy w rażącej sprzeczności wobec interesów ludności tubylczej! Odrębne interesa żydów, na które wieki się złożyły, w ten sposób nietylko nadal się utrzymyuje, lecz do pewnego stopnia na nowo się je stwarza, tak że istniejąca z powodów bądźto rasowych, bądźto religijnych, kulturalnych lub ekonomicznych przepaść między żydami a nieżydami staje się coraz większą prawie nie do usunięcia!

Prąd narodowo żydowski, który w Rosyi i Galicyi już się prawie zupełnie od syonizmu oddzielił, który separatyzmem, skierowanym wrogo przeciw ludności tubylczej wypielęgnował nieznaną dotychczas w historyi żydowskiej *ecclesia militans*, wywołuje we wschodniej Europie niebywały dotychczas bojkot Żydów i antysemityzm najniebezpieczniejszego gatunku.

Wyzuty ze syonizmu prąd narodowo-żydowski objął w Rosyi i Galicyi spadek ideowy po żydowsko socyalistycznych i rewolucyjnych organizacyach, z należącym już do przeszłości „Bundem“ na czele. W ten sposób powstał t. z. prąd litwacki w Królestwie Polskiem oraz polityczny narodowo-żydowski w Galicyi!

Jako Galicyanie i syoniści, uznający program bazylejski, chcemy się zająć tylko stosunkami panującymi w naszym kraju i zapoznać z niemi Wysoki Kongres oraz Szanownych Gości.

Opinia publiczna w Polsce bardzo mało się zajmowała przed laty syonizmem i także mało go znała. Te zaś koła, które do idei syońskiej, stwarzającej ojczyznę żydowską w Palestynie, się zbliżyły, były rozentuzyazmowane. Syonizm spotykał się jeno z sympatyą tych kół polskich, które go znały...

Z powodu konkurencyjnej zawiści politycznej i niewytłumaczonej gorliwości naśladowania niektórych kierowników syońskich z Wiednia, Lwowa i Krakowa, powstała dla użytku domowego Austri i Galicyi dla t. zw. polityki teraźniejszości, myśl stworzenia partyi narodowo-żydowskiej. Temu zawdzięczyć należy, że przed wyborami do Rady państwa w r. 1906, zwołano do Krakowa zjazd delegatów i założono partyę narodowo-żydowską...

Powołana wówczas do życia partya rozpoczęła pracę, dla której powstała! Ruszyła do walki wyborczej jako narodowo-żydowska partya i zdobyła 3 mandaty do parlamentu w Galicyi. Z tych zaś tylko jeden narodowo-żydowski poseł został wybrany (w większości tylko!) przez żydów, dwóch innych wybrali Rusini. Żydowsko-narodowa walka wyborcza spłodziła wówczas nawet monstrum, gdyż jeden z owych dwóch narodowo-żydowskich posłów, niemiecko-czeski żyd, kandydował, ku wielkiemu, wcale dla Żydów nie korzystnemu, rozgoryczeniu ludności polskiej w kraju, który pierwszy raz w życiu widział, którego stosunków nie znał, którego języków nie rozumiał, a wybrali go Rusini do żydowskiego klubu!

Klub żydowski rozpoczął swą pracę w austryackim parlamencie! Robota bezcelowa — gdyż parlament austryacki nie jest dla syonizmu odpowiednią platformą, dla odrębnych interesów narodowo-żydowskich nie ma tam żadnych uzasadnionych motywów, ani też żadnych widoków! Uzyskać uznanie żargonu jako języka narodowego, jako trzeciego języka krajowego w Galicyi w szkołach i w sądzie, separowanie żydów w kraju wszystkimi możliwymi środkami starego ghetta i wywołanie przeciw nim ze strony ludności krajowej reakcyi narodowej, najgroźniejszego z wszyst-

J. ZANGWILL.

Tragikomedya wyznaniowa.

Nie wiele już brakowało do północy, gdy w kwitnącem, wewnętrznem mieście handlowem, którego brudne zaułki kapały od nędzy i nabożności, człowiek w miękkim kapeluszu pilśniowym i białym krawacie, spiesznym krokiem dążył do domu mostem prowadzącym przez ciemną, wezbraną rzekę. Spóźnił się na pociąg; lecz jakkolwiek nie widziano go chętnie tak późno na ulicy, nie był jednakże poprostu w stanie wynająć sobie powozu.

Nagle uczuł szarpnięcie za połę swego długiego, czarnego surduta. W nieokreślonym strachu, ale zato z tem bardziej określonym gniewem, odwrócił się szybko. Zadyszany, wzburzony człowiek w grubej odzieży, który go uchwycił był za połę, wypuścił ją z pięści.

— Wybacz panie... tak prędko leciałem — bełkotał obcy zziajany, kładąc twardą dłoń na piersi.

— Co się stało? Czego chcecie? — zapytał pan zniecierpliwiony.

— Żona moja jest umierająca — wykrztusił człowiek.

— Bardzo żałuję — bąknął pan niedowierzająco, oczekując zwyczajnej żebraniny ulicznej.

— Straszny, nagły napad... ten ostatni... przed godziną się zaczął...

— Nie jestem lekarzem.

— Nie, panie, to ja wiem. Niepotrzebuję też lekarza, bo taki jest już tam i daje jej wszystkiego jeszcze dziesięć minut czasu. Proszę cię, panie, chodź pan ze mną.

— Z wami? Ależ cóż ja wam mogę pomódz?

— Pan jesteś duchowny?

— Duchowny! — powtórzył drugi.

— Tak jest, nieprawdaż? pan nim jesteś? Pan o białym krawacie zmieszał się.

— Ta-ak — wyjąknął. — Pod pewnym względem. Ale nie jestem tego rodzaju duchownym, którego żona wasza potrzebować będzie.

— Nie? — rzekł człowiek boleśnie zdumiony. Lecz wnet dodał głosem nagłej obawy:

— Wszakże pan nie jesteś duchownym katolickim?

— Nie — brzmiała stanowcza odpowiedź.

— Oh, to już dobrze! — zawołał człowiek, jakby mu spadł ciężar z serca: — Chodź pan ze mną na Boga! Nie traćmy czasu. — Błagalna obawa odbijała się w jego wejrzeniu.

Ale kapłan wciąż się wahał.

— Mylicie się — bąknął. — Nie jestem duchownym chrześcijańskim... — I odwrócił się, by pójść swoją drogą.

— Niechrześcijański duchowny! — odezwał się człowiek takim tonem, jakby chcąc powiedzieć „nie czarny murzyn“.

— Nie! Jestem kapłanem żydowskim...

— To nic nie szkodzi — przerwał człowiek, zanim tamten zdążył jeszcze dokończyć zdania. — Bylebyś tylko pan nie był katolickim. Oh proszę, nie opuszczaj mnię panie! — ciągnął dalej żałośnie złamanym głosem — nie odchodźże pan znowu, kiedy przez pięć minut pędziłem za tobą, panie... Spostrzegłem z daleka dostojną szatę pańską, pan wybaczy — pański surdut i kapelusz... właśnie, gdym przestąpił próg domu. Wróć się pan ze mną, po drodze możemy zaraz o wszystkiem pomówić, Wiem, ze o tej porze nie zdołam odszukać drugiego kapłana.

Głos człowieka był tak przeraźliwy, jego lęk tak oczywiście szczery, że dobroduszny kapłan przynajmniej żądaniu jego, by z nim pójść, oprzeć się nie mógł. Przecież zawsze jeszcze będzie miał dosyć czasu zadecydować, czy ma wstąpić do domu tego człowieka, czy nie, czy to wypadek rzeczywisty, czy też wykręt, za którym kryje się łupiestwo, lub coś jeszcze gorszego. Człowiek szedł najkrótszą drogą na przelaj przez dzielnicę zamieszkałą przez ubogich, której wygląd opustoszały zaufania rabina nie powiększył. Myślał o tem, coby też jego trzoda powiedziała, widząc swego pasterza w takim towarzystwie. Był on młodym, nieżonatym rabinem, a w prowincyonalnych gminach żydowskich reputacya takiegoż jest jak reputacya niestrzeżonej, ładnej dziewczyny-sieroty.

kich antagonizmów socyalnych — oto wspaniałe wyniki działalności politycznej wśród ludu żydowsko narodowej w parlamencie austryackim i w Galicyi! Szczególnie jedno należy z całym naciskiem podnieść!

Przymierze zaczepno-odporne narodowo-żydowskiej partyi z Rusinami przeciw Polakom podczas przedostatnich wyborów do Rady państwa. Krótkowidztwo nadzwyczajne, jednostronne interesa partyjne i bezgraniczny brak poczucia odpowiedzialności, były sprawcami owego związku ze strony partyi narodowo-żydowskiej.

Celem Rusinów było osłabienie za wszelką cenę, w interesie ruskim, Koła polskiego w przedlitawskiej Radzie państwa, choćby za cenę osobnego klubu żydowskiego, a politycy nacyonalistyczni żydowscy, aby dowieść celowości i żywotności nowo utworzonego stronnictwa, zawarli nieszczęsny sojusz z Rusinami. I Rusini dopomogli im do zdobycia mandatów, bo mandaty żydowsko-nacyonalistyczne miały kosztem klubu polskiego dodać Rusinom powagi u rządu centralnego.

Że taka polityka stwarza nienawiść polskiej ludności, że należało spodziewać się wypowiedzenia w krótkim czasie „przyjaźni“ ruskiej, jest dla obznajomionych cośkolwiek z stosunkami galicyjskimi, całkiem jasnem. Że żydzi galicyjscy prowadząc taką politykę zostaną wtłoczeni między Polaków i Rusinów, że dostaną się między młot i kowadło, w położenie rozpaczliwe, to można było przewidzieć i należało przemyśleć.

Niedługi okres polityki nacyonalistycznej żydowskiej w Galicyi wydał najgorsze owoce. Polacy zwalczają syonizm, organizują się pod naciskiem separatystycznym i separującym żydowskiej polityki narodowościowej w kraju i zwierają się ze sobą coraz silniej przeciw ludności żydowskiej. Rusini zaś pracują na ruski użytek domowy i nie chcą w przyszłości nic wiedzieć o sojuszu z Żydami narodowcami.

I z obu stron powstaje ogień, którego nikt nie zdoła ugasić. Narodowo-żydowska polityka krajowa wznieciła z wielką szkodą dla syonizmu ogień w kraju, a jeszcze z większą szkodą dla Żydów ogień ten rozszerza z niepohamowaną zaciekłością partyjną.

Samoobrona polska i „przyjaźń“ ruska doprowadziły przy wyborach tegorocznych wszystkich kandydatów żydowskich do upadku. Ani jeden nie wszedł do parlamentu, chociaż nie wiele brakło, że byliby się zgodzili na wstąpienie do Koła polskiego w celu uratowania mandatów. Młodzież żydowska w Galicyi oddaje się fanatycznej manii stowarzyszania się i politykowania, a nie myśli wcale o pracy kulturalnej. Obudzono w masach żydowskich najgorsze instynkty, wprowądzono w użycie najniższe środki demagogiczne, żydowstwo w Galicyi zdziczało i zostało, zdemoralizowane z ogromną szkodą dla swoich interesów ekonomicznych!

Dla celów czysto syońskich z trudnością wydostać można pieniądze. Zaledwie 6000 szekliprzy żmudnej pracy zebrano w kraju zamieszkanym prawie przez milion żydów, i to także od pół lub wcale nie syonistów. Na wybory zaś użyto setek tysięcy! Przed kilku laty zaledwie posiadano konieczną kwotę na utrzymanie anemicznego syońskiego tygodnika w Galicyi, dziś po klęsce wyborczej zamienia się tygodnik w dziennik a i pieniądze są na to, gdyż za wszelką cenę chodzi o to, by dla zbankrutowanej polityki narodowo-żydowskiej pozyskać opinię publiczną.

Apelujemy więc do Kongresu i prosimy kwestyę ostatecznie rozstrzygnąć, czy polityka krajowa narodowo-żydowska, która sprawy w kraju stawia na ostrzu miecza, która i tak już w nędzy żyjące masy żydowskie naraża na dotychczas niebywały bojkot żydów, która wywołuje wrogie usposobienie tubylczej ludności i tworzy wzajemną nienawiść, która zaniedbuje pracy poważnej dla syonizmu, pracy w kierunku rozwiązania kwestyi żydowskiej — czy polityka krajowa narodowo-żydowska stanowi integralną część syońskiego programu!...

Pragniemy wiedzieć — a Kongres jest jedynym miarodajnym i ustawodawczym czynnikiem — czy organizacya syońska aprobuje galicyjską politykę krajową, czy przynależność do organizacyi syońskiej pociąga za sobą także przynależność do partyi narodowo-żydowskiej! Pragniemy mieć uchwałę Kongresu, czy obowiązkiem syonisty jest występowanie wrogo wobec ludności tubylczej, czy dalej obowiązkiem syonisty jest przez nierozsądną politykę krajową wywołanie bojkotu żydów.

Chcemy wiedzieć, czy żyd nie piszący się na żydowsko-narodową politykę krajową w interesie syonizmu, w interesie milionów ludności żydowskiej i zwalczający ją właśnie w interesie syonizmu i tychże milionów, nie ma prawa być syonistą jakkolwiek uznaje zasadniczą ideę i program syoński!

Pragniemy wiedzieć czy syonizm uznaje żargon jako język narodowy żydów windykuje dlań święte prawa języka narodowego!

Pragniemy się dowiedzieć, czy syonizm aprobuje i uznaje w interesie syonizmu te nieszczęścia, które się stały i nas jeszcze czekają, a spowodowane są żydowsko-narodową polityką krajową!

Prosimy, by Kongres uchwałą formalną ustalił stosunek syonizmu do polityki krajowej a szczególnie do galicyjskiej polityki krajowej i położył kres dwuznaczności i niejasności. Jestto bowiem kwestyą bytu tak syonizmu, jakoteż mas ludności żydowskiej w Galicyi.

Grupa galicyjskich syonistów.

Sobór syoński a „ideał“ syoński.

Dziesiąty jubileuszowy Kongres syonistów odbył się w ostatnich dniach w Bazylei.

Obrady jego stały pod znakiem zmiany kierunku i kierownictwa ruchu. Strudzon na ciele i umyśle ustępuje dotychczasowy przewodniczący komitetu akcyjnego dr. Dawid Wolfsohn. Ustępując przewiduje też zmianę dotychczasowego kierunku w syoniźmie, który oznacza mianem „kolońskiego“.

Po epoce „herzlowskiej“, epoce bezgranicznej niepohamowanej fantasmagoryi Judenstaatu, epoka „kolońska“, epoka „statkowania się“ ruchu syońskiego, epoka troski

---

— Dlaczego nie udajecie się do swego własnego duchownego? — zapytał nareszcie.

— Nie mam żadnego — odrzekł człowiek nawpół przepraszająco. — Ja osobiście w nic nie wierzę. Ale pan wiesz, jakie kobiety są!...

Rabin uśmiechnął się, ale słabości drugiej płci nie przeczył.

— Betsy w każdą niedzielę chodzi od jednego do drugiego kościoła; niekiedy jest ona już z powrotem w domu, po nabożeństwie, zanim ja wstaję, a póki tylko śniadanie gotowe jest na czas, mnie to wcale nie obchodzi. Nie wypytywałem jej nigdy o nic, zato i ona zostawia też duszę moją w spokoju — przynajmniej od dziesięciu lat, gdy przyszły dzieci, którym dawać może nauki. Żyjemy z sobą bardzo dobrze, żona, ja i dzieci... Oh, a teraz to wszystko się skończy! — kończył łkając.

— Ależ mój przyjacielu — protestował rabin — pomimo to się mylicie, jak-em to wam już raz oświadczył. Wy nic nie wiecie o religjach; czego zaś żona wasza potrzebuje, jestto ktoś, coby jej mówił o Jezusie, albo udzielił Sakramentu, lub spowiedzi, lub czegoś podobnego... bo przyznać się muszę, że się na formach chrześcijaństwa tak dobrze nie znam, a ja nie mam przy sobie ani hostyi ani nic podobnego. Nie, nie mógłbym tego uczynić, nawet gdybym chciał. Stanowisko moje byłoby narażone na szwank, gdyby to wyszło na jaw. Ale nie uważając i na to, rzeczywiście nie mogę. Nie wiedziałbym, co mówić, a gdybym nawet wiedział, nie potrafiłbym nakłonić do tego swego języka.

— Ach, ale ostatecznie pan przecież wierzysz w coś? — Człowiek nie ustępował w swojem nieszczęściu.

— Hm! Tak jest, tego zapierać się nie mogę — rzekł duchowny; — lecz nie jestto to samo „coś“, w co żona wasza wierzy...

— Pan wierzysz w Boga, nieprawda?

Rabina nieco gniewało, że jest w taki sposób wypytywany o główne zasady swej religii.

— Ma się rozumieć! odparł zgorszony.

— No więc! Przecież wiedziałem — zawołał tryumfalnie człowiek. — W naszej fabryce nikt nie wierzy; ale duchowni naturalnie są inni. Jeśli pan zaś wierzysz w Boga, to przecież wystarcza, czy nie? Oboje jesteście tedy religijnymi.

— Nie, to nie wystarcza... przynajmniej nie waszej żonie.

— No, dobrze. Ale wszak pan nie musisz tego dać poznać po sobie, nieprawdaż? Byleś pan tylko mówił o Bogu, a o papieżu nie wzmiankował. Ona nigdy się o tem nie dowie, panie, i umrze szczęśliwa. A ja spełnię swój obowiązek. Szepnęła mi jeszcze, biedactwo! na odchodnem, abym tylko nie sprowadził rzymsko-katolickiego... Zdaje mi się, że słyszałem, jak się raz wyrażała, że ci są jeszcze gorsi od żydów. Oh, ja tak nie myślę, panie. Czy pan wiesz na pewno, że nie jesteś rzymskim katolikiem? — kończył trwożliwie.

— Jak najpewniej.

— A więc, panie, resztę zechcesz zostawić w niepewności, nieprawda? Przecie nikt panu niekaże zeznać, że wierzysz w inne rzeczy niż ona.

— Kłamstw mówić nie będę — odparł kapłan głosem stanowczym. — Zawołaliście mnie, by nieść pociechę waszej żonie, — a spełnię obowiązek swój tak dobrze, jak tylko będę mógł. Czy to ten dom?

— Tak jest, panie, na samej górze pod strychem.

Rabin zmógł ostatnie uczucie nieufności i rozglądał się ostrożnie dokoła, aby się zapewnić, że nikt go nie śledzi.

Brak przesądów nie należał do najsilniejszych stron jego trzody, a jego postępowanie było niewątpliwie podejrzane. Gdyby nawet dowiedzieli się prawdy, nie byłby wcale pewny, czyżby nie uważali jego modlenia się z umierającą chrześcijanką za bluźnierstwo, — Że zaś miał odwagę, to mu przyznać musiał ten, który widział go pnącego się do góry po tych ciemnych, cuchnących, nieskończonych schodach. Nareszcie znalazł się w ponurem, olejną lampką nieco oświetlonem poddaszu.

(Dok. n.)

wielkiej o gaiki herzlowskie, drzewka oliwne, kaktusy palestyńskie i t. p.

Po „kolońskiej“ obecnie faza nowa, jeszcze nie nazwana, może... turecka.

Boć pod auspicyami sympatyi tureckich rozpoczął obecny kongres swe obrady, i te sympatye tureckie stanowiły nowość i clou obecnego kongresu.

Te sympatye kosztowały na razie syonizm nie wiele: trochę oszczerstw paszkwilowych w kierunku przeciwników, psujących interes „turecki“ i pięć tysięcy franków, ofiarowanych na pogorzelców Konstantynopola.

Dziwnie natrętnie nasuwa się w tej chwili uwaga, czy zapytanie: dla ofiar drohobyckich nie znalazł w swej kasie der einzig und allein heiligmachende A. C. ani halerza? No, oczywiście. Czy nie wystarczą „natchnione i porywające słowa“ delegata dra Reicha i uczczenie ofiar przez powstanie uczestników kongresu z miejsc? Reszta trosk należy do asymilatorów galicyjskich.

No, tak! W Galicyi niema zresztą co kupować. Żydzi galicyjscy mają tylko wraz z innymi dawać szekle, by kongres w razie potrzeby mógł kupić sympatye tureckie za 5000 franków.

Aha, prawda! Zaoferował kongres jeszcze „przyczynek“ do tej ceny kupna. Ale to drobnostka. Za sympatye tureckie sprzedaje kongres niepotrzebny mu dziś Herzlowski Judenstaat.

Ten Judenstaat — to już dziś nie świętość ewangieliczna syonizmu, to już nie naczelne i główne wyznanie wiary syońskiej, to dziś tylko mrzonka, fantastyczna koncepcya, genialnego może feljetonisty, nic więcej.

Więc precz z Judenstaatem z programu syońskiego, bo to przeszkadza w zyskaniu sympatyi tureckich.

W przewidywaniu możności pozyskania tych, czy podobnych sympatyi uczyniono to już dawniej, wstawiając w program dużo a zarazem nic nie mówiące słowo: „Heimstätte“.

I dziś z elastyczności tego pojęcia skorzystano. — Bo oto stwierdził ex cathedra dr. Wolfsohn:

Der Zionismus erstrebt die Schaffung einer öffentlich rechtlich gesicherten Heimstätte. Eine Heimstätte, keinen Judenstaat.

A dalej:

Es ist unser Traum und sehnlicher Wunsch, in einem blühenden und mächtigen ottomanischen Reiche ein blühendes und glückliches Volk zu sein.

Dr. Nordau zaś unosząc się na bystrych falach wymowy swej bez zająknięcia się wypowiedział następujące spostrzeżenie:

Ich sehe nur noch ein Land; dass seine Grenzen gegen die Masseneinwanderung der verfolgten Juden und ihre bäuerliche Ausiedlung nicht grundsätzlich versperrt hat: die Türkei.

Oczywiście nie chodziło tu np. o Macedonię, Grecyę czy Syryę, lecz o Palestynę i za to dostał huczne brawa i długotrwałe oklaski ze strony syońskiego parlamentu.

Zdaje się jednak, że nie wielu z posłów bazylejskich, którzy tak żywo oklaskiwali to odkrycie Nordaua, było w ostatnich czasach w ojczyźnie przyszłej polityki krajowej i nie wielu zdawało sobie sprawę z tego jak wygląda obecnie ta bäuerliche Ansiedlung w Palestynie i ta Masseneinwanderung.

A prawda! Oglądali ją w... fotoplastikonie kongresowym, no i zachwycali się nią.

Nie zachwyca się nią jednak rzeczywistość. I ta, zdaje się, będzie tym kamykiem, o który potknie się w niedalekiej już może przyszłości syonizm, bez względu na to, czy będzie miał sympatye tureckie po swej stronie, czy nie.

A rzeczywistość przedstawiają nam liczne relacye podróżnych i to — co właśnie jest charakterystyczne — z obozu syońskiego i w prasie... syońskiej. Tak jest, w prasie syońskiej!

Wszak nie dalej jak przed kilku tygodniami można było czytać n. p. w warszawskiej „Hacefirze“ syońskiej tego rodzaju lamenty p. D. Frischmana:

„Gdy przybywa się do jakiejś kolonii w Palestynie zadziwia tego rodzaju fakt: dziewcząt i młodych kobiet jest w niej stosunkowo wiele, ale młodych mężczyzn bardzo mało. I oto podchodzi ktoś i tłumaczy ci ten objaw: Skoro młodzież tylko dojrzewa, wnet ogarnia ją żądza życia, opuszcza więc kraj i emigruje zagranicę. Jest to tam plagą miejscową. Ci młodzieńcy nie mają już owego ideału, który żył w sercu ich ojców — „pionierów“... A młodzi już nie powinni dziś być tylko „miłośnikami Syonu“, ani „syonistami“, boć przecież oni sami są onym Syonem „realnym“, Syonem „żywym“, a nie mają tuż nic wspólnego z owem pojęciem literackiem „Syon“. Młodzi ludzie chcą żyć. Pokusa życia zmogła ich, to też emigrują pomału do Europy... Są to pisklęta, którym urosły skrzydła, więc poruszają niemi i odlatują.

Widzi się też jeszcze jeden objaw, podobny do poprzedniego, wszyscy ci „miłośnicy“ i „syoniści“, który przed dwudziestu laty w swojem mieście rodzinnem byliby poszli na śmierć męczeńską za drogą im ideę, obecnie, kiedy zastaje się ich w Palestynie w swych koloniach i zajętych swymi rozmaitymi interesami i zawodami, poznaje się po nich, że dawniejszy ich zapał ostygł bardzo, a bardzo. Pod pewnym względem stali się nawet przeciwnikami kolonizacyi (palestyńskiej)“.

Wyrazem tego zwrotu w uczuciach kolonistów i zarazem wynikiem rozczarowania, jakiego doznają przybysze w Ziemi świętej jest masowa emigracya kolonistów palestyńskich do... Ameryki i Europy. Jak już zaznaczyła „Hacefira“, a co potwierdzają zresztą inne soyńskie pisma jak np. jerozolimskie „Hachachdas“ lub urzędowe „Haolom“ emigruje młodzież i to młodzież zawodowo wykształcona. Wedle podania tego ostatniego źródła z samej Jerozolimy miało wywędrować w ostatnim roku dwa tysiące młodych ludzi: w tej liczbie jedna trzecia wszystkich tamtejszych drukarzy, a połowa stolarzy. — Usiłowania prasy partyjnej tłumaczenia tej ucieczki przejściowymi warunkami ekonomicznymi nie wytrzymuje krytyki. Wszak sama ona stwierdza, że coraz bardziej daje się odczuwać brak ludzi do pracy. I tak n. p. w osadzie Pathach Tikwa pracuje tylko sześćdziesięciu robotników żydowskich na 1500 arabskich!

Widocznie zatem Palestyna, nie jest tym rajem na ziemi, upragnionym dla żydowstwa, jak się zdaje Wolfsohnom i Nordauom. I oto sztucznie podniecanemu przez trzy dziesiątki lat ruchowi palestyńskiemu odpowiada obecnie ruch naturalny, masowy, nie omal żywiołowy ucieczki z Palestyny.

I rzecz dziwna. Mówiono na obecnym kongresie obszernie o wszystkiem i o niczem, nawet o polityce krajowej tutejszej mówiono, ale o tem nic nie mówiono.

Czy nie chciano? To zresztą obojętne.

Ale może już najbliższy kongres zechce o tem mówić, a może i będzie musiał.

ODGŁOSY.

B. p. Józef Israels.

Tymi dniami umarł w Hadze jeden z najznakomitszych malarzy holenderskich Józef Israels.

Urodzony w Gronningen w roku 1824, był uczniem Krusemana w Amsterdamie, gdzie w Akademii sztuk pięknych panowała wówczas moda malarstwa historycznego. W tym kierunku zwrócił też najpierw talent młodego malarza, wszelako bez większego powodzenia. Także i w Paryżu, gdzie mistrzem jego był Picot, nie dotarł Israels do właściwej krynicy swego talentu.

Najdawniejszy obraz jego z tych czasów przedstawiający scenę historyczną z życia Wilhelma Orańskiego, pełen jest pretensyonalnej sztywności i w niczem nie zdradza przyszłego mistrza.

Szkołą Israelsa była nie żadna akademia, ale życie, które go po chorobie rzuciło do małej wioski rybackiej Zandvoort. I oto obrazki z życia tego ludu ubogiego, obrazki nieraz pełne smutku i beznadziejności, zapłodniły bujną z natury wyobraźnię artysty. Israels jął malować sceny rodzajowe, napotykane w codziennem obcowaniu z rybakami. Jest zatem realista. Ale realizm jego owiany jest jakąś mgłą łagodną a miękką, przyćmiony jakimś półmrokiem czy półcieniem, spływającym na duszę widza jak ukojenie.

Najsławniejszymi obrazami, z których wiele zwróciło na siebie uwagę na wystawach międzynarodowych w Monachium i w Amsterdamie, są: „Dzień w morzu“, „W oczekiwaniu łodzi rybackich“, „Dzień przed odjazdem“ i inne.

Israels zmarł w pełni sił twórczych w 87. roku swego życia, doszedłszy przy końcu życia do najwyższej doskonałości. Przed dwoma laty jeszcze wystawił w Amsterdamie, z okazyi 85 rocznicy swych urodzin autoportret, który stanowi najwyższy wyraz jego geniuszu. Był także uzdolnionym pisarzem i wydał swe wspomnienia z podróży po Hiszpanii.

Rewizya stosunków prawnych żydów pruskich.

Od lat kilku podejmowane są w Prusiech starania, mające na celu stworzenie na podstawie prawnej korporacyi reprezentacyjnej niemieckich względnie pruskich żydów, oraz oficyalnego organu, któryby na zewnątrz, zwłaszcza wobec rządu bronił interesów żydowskich. Istniejące dziś organy, jak „Deutsch-Israelitischer Gemeindebund“, chociaż korzystają z praw, przysługujących korporacyom, nie są oficyalnymi.

Celem uczynienia zadość tej potrzebie, opracowano kilkaktrotnie projekty praw, a w r. 1909. gmina niemiecko-żydowska obradowała nad przedłożonym jej „statutem organizacyjnym żydów pruskich“, wedle którego wszystkie gminy żydowskie w Prusiech miały być podzielone na gminy okręgowe i prowincyonalne, a zorganizowane w jednej wspólnej gminie krajowej, — podobnie jak w Badenie i Wirtembergii.

Projekt ten miał być przedłożony pruskiemu ministerstwu spraw wewnętrznych, Większość delegatów wszakże obawiała się w tej zmianie ustaw żydowskich z r. 1847. ograniczenia autonomii gmin i odrzuciła powyższy statut organizacyjny.

Ministerstwo spraw zagranicznych rozpatruje wprawdzie obecnie tę kwestyę, wkroczenia ustawodawczego jednak tak długo spodziewać się nie można, dopóki w łonie samej organizacyi żydowskiej nie nastąpi wyjaśnienie sprawy. Zaraz po wakacyach ma

zebrać się komisya ustawodawcza niemiecko-żydowskiego związku gmin pod przewodnictwem profesora dra Philipsona z Berlina, aby zastanowić się nad pytaniem, czy należy wypracować nowy projekt ustawy i na nowo podjąć rokowania z ministerstwem spraw wewnętrznych.

Niezależną od tego jest dążność poszczególnych gmin żydowskich do zmiany jednego z paragrafów rzeczonej ustawy, określającej zarząd gminą jako godność honorową.

Tymczasem urząd takiego administratora pochłania tyle czasu, że okazuje się potrzeba płatnego wydziału i zarządu. Łącznie z tą sprawą wydało ministerstwo spraw wewnętrznych okólnik do innych gmin izraelickich z zapytaniem, czy i u nich odzywają się żądania zmian ustawy z r. 1847.

Kongres ras.

Przed paru dniami odbył się w auli uniwersytetu londyńskiego przy licznie zgromadzonych delegatach reprezentujących prawie wszystkie narodowości i wyznania, kongres ras.

Między innemi o rasie żydowskiej wygłosił obszerny referat Israel Zangwill, który podniósł, że ogólne położenie żydów w obecnej dobie jest nader niekorzystne. W Rosyi szczególnie stosunki są niemożliwe i o wiele dziś gorsze, aniżeli kiedyś. Żydzi stoją poza prawem i tylko nadzwyczajna łagodność narodu rosyjskiego sprawia, iż pozostają przy życiu, gdyż organa wykonawcze władz bezustannie podjudzają ludność przeciwko żydom, podczas, gdy cała Europa patrzy na to obojętnem okiem.

To położenie żydów w tym lub owym kraju wykazuje istnienie kwestyi żydowskiej oraz zmusza do zajęcia się nią. Referent wskazał na syonizm, który terytoryalnie tej kwestyi rozwiązać nie jest w stanie i wymienił Mezopotamię, jako jedyny obecnie kraj, w którym żydzi nie mogąc w innych krajach się asymilować, uzyskawszy od Turcyi autonomię z pomocą Niemiec i Francyi, znaleźliby warunki rozwoju.

Kredyt spółdzielczy żydów w Rosyi.

W roku 1910. powstało w obrębie t. zw. „strefy osiadłości żydowskiej" ogółem 67 nowych towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych, podczas gdy w roku poprzednim cyfra odpowiednia wynosiła 89. Naturalną jest rzeczą, że z biegiem czasu wzrost instytucji kredytowych sam przez się słabnąć musi, skoro liczba miejscowości zamieszkałych stanowi do pewnego stopnia wielkość stałą, a więc każda nowa kooperatywa zbliża daną okolicę do punktu nasycenia, gdzie zaspokojenie potrzeb kredytowych ludności osiągane bywa nie drogą powiększenia liczby kooperatyw, lecz wskutek wzrostu wewnętrznego kooperatyw już istniejących. Atoli niezależnie od okoliczności powyższych, słabszy ilościowo rozwój instytucji kredytowych przypisać trzeba poczęści obecnemu położeniu politycznemu w Rosyi, które z dniem każdym staje się coraz mniej przychylnem względem samodzielnego rozwoju ludności; dotyczy to zaś szczególnie towarzystw kredytowych współdzielczych, gdyż prawo 1904 r. wprowadziwszy system koncesyjny, zarazem uczyniło powstanie towarzystwa zależnem od uznania czysto biurokratycznych komitetów gubernialnych. — Z drugiej zaś strony w stosunku do kooperatyw żydowskich dał się ostatnimi czasy we znaki prąd nacyonalistyczny, coraz bardziej zmierzający do wprowadzenia ograniczeń prawno gospodarczych dla „inorodców" w polityce wewnętrznej państwa.

Ku początkowi 1911 r. liczba ogólna kooperatyw kredytowych żydowskich — według „Now. Wschodu" — wynosiła 615, co w stosunku do 1701 punktów zamieszkałych stanowi 36% (w roku poprzednim 32%). Najwięcej towarzystw powstało w gubernii kijowskiej (12), dalej następują: mińska (9), siedlecka (8), wileńska (7), mohylewska (6), warszawska (5) i podolska (4). Gubernie kowieńska, łomżyńska i kaliska wzbogaciły się o dwa towarzystwa każda, 9 gubernii zyskało po jednem, a 5 ani jednego.

Pod względem ogólnej liczby istniejących towarzystw, pierwsze miejsce zajmują gubernie: kijowska (76) i mińska (71), drugie — wileńska (46), bessarabska (40), chersońska (40) i grodzieńska (39). Od 20 — 30 liczą gubernie: siedlecka (30), kowieńska (27), warszawska (27), czernichowska (26), witebska (22) i wołyńska (20). Trzy gubernie: jekaterynosławska, połtawska i lubelska mają po 12, łomżyńska 10, reszta od 8 (taurydzka i piotrkowska) do 3.

Zauważyć jednakże należy, że bezwzględna liczba towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych, istniejących w tej lub innej gubernii, jeszcze nic nam nie mówi o tem, w jakim stopniu dana miejscowość zaspakaja swe potrzeby, albowiem rolę odgrywa tu liczba zamieszkałych punktów z przeważającą ludnością żydowską. Mniej więcej dokładne pojęcie o ekstensywnym rozwoju kooperatywy wśród żydów danej miejscowości może nam dać stopień nasycenia współdzielczego, przez co rozumieć należy stosunek procentowy liczby towarzystw do cyfry punktów zamieszkałych. Okazuje się tedy, że stopień ten wogóle niewielki: wynosi bowiem 36% czyli prawie $^2/_3$ punktów takich zupełnie jest pozbawionych kredytu współdzielczego. Najmniej obsługiwane jest Królestwo Polskie (20%), nieco lepiej kraj południowo-zachodni (32%), następnie idą gubernie południowo-zachodnie (46%) i południowe (56%). W poszczególnych guberniach stopień waha się między 11 — 71%. Najlepiej zaopatrzone są w kredyt współdzielczy gubernie: besarabska (71%), mińska (66%), kijowska (65%) i czernichowska (62%); nieco gorzej: chersońska (57%), witebska (56%), mohylewska (46%), połtawska (44%), grodzieńska (44%) i jekaterynosławska (37%;) pozostałe gubernie stref osiadłości stoją niżej średniego poziomu: kowieńska (22%), wołyńska (14%) i podolska (11%).

Zdawałoby się, że najwięcej powinno nowych towarzystw powstawać, tam, gdzie stopień nasycenia jest bardzo niski, t. j. tam, gdzie brak kooperatywy najbardziej odczuwać się daje. W samej jednakże rzeczy zachodzi stosunek wręcz odwrotny: w guberniach: wołyńskiej, podolskiej i kowieńskiej, zajmujących pod względem nasycenia miejsce ostatnie, powstało w r. 1911. zaledwie 1 — 4 towarzystw, gdy preciwnie, w guberniach: kijowskiej i mińskiej, gdzie procent punktów zamieszkałych, posiadających kooperatywy, wynosi 65 — 66, liczba nowo-otwartych towarzystw jest największa. Widać stąd, że skala potrzeb miejscowych nie odgrywa szczególnej roli w sprawie rozwoju kooperatyw; więcej natomiast znaczenia posiada stosunek subjektywny składu osobistego komitetów gubernialnych, powodujący się względami zgoła innej natury. Istotnie, wymienione trzy gubernie do ostatnich czasów wyróżniały się prawie z góry odrzucaniem podań, wniesionych przez ludność miast i miasteczek, i tylko gubernia podolska zmieniła swą politykę w r. 1910. Podkreślić należy okoliczność ciekawą, że odmowa następuje nawet wtedy, kiedy inspekcya dla spraw kredytu drobnego ze swej strony najprzychylniejszej udziela opinii. (Mieszkańcy Włodzimierza Wołyńskiego spotkali się z czterokrotną, w takich właśnie warunkach, odmową). Wogóle żądania komitetów gubernialnych odznaczają się wielką różnorodnością i dowolnością, pozbawioną wszelkiej podstawy prawnej; do spraw czysto ekonomicznych wtrąca się pierwiastek polityczno-nacyonalistyczny z zabarwieniem osobistych sympatji i antypatji.

Kooperatywa obsługuje przeważnie miejscowości słabo zaludnione, czyli korzysta z niej najbiedniejszy odłam ludności żydowskiej, ciężko walczącej o nędzny byt. Około 70% towarzystw przypada na miejscowości z ludnością niżej 10,000, a z biegiem czasu kooperatywa ogarnia coraz bardziej mniejsze miasta i miasteczka.

Rola warunków zewnętrznych w sprawie ekstensywnego rozwoju kooperatyw kredytowych żydowskich uwydatnia się wyraźnie także przy rozważaniu chwili powstania towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych w strefie.

Sprawy emigracyjne.

Imigracya do Stanów Zjednoczonych.

W styczniu r. b. przybyło do Stanów 6054 imigrantów żydów, w lutym 3827. Jak to na zasadzie dotychczasowych danych przypuszczać można, rok bieżący t. j. od 31. czerwca 1910. do lipca 1911. wykaże zwiększoną imigracyę; gdy bowiem w roku ubiegłym ogółem przybyło imigrantów 84200, obecnie, w ciągu 8 miesięcy liczba imigrantów wynosi już 65317.

Kolonizacya Towarzystwa „Ica".

W roku bieżącym „Ica" zamierza osiedlić w dawniejszych koloniach około 180 rodzin; 150 kolonistów wybierze ona z pośród emigrantów, już tam osiadłych a 30 — z pośród synów lub zięciów dawniejszych kolonistów. Od każdej rodziny wymaga się, aby składała się z dostatecznej ilości członków, zdolnych do pracy, a mieszkała w kolonii co najmniej rok cały; członkowie zdolni do pracy powinni nadto wykazać się pewnym okresem zajęć na koloniach. Każda rodzina otrzymuje 150 hektarów, t. j. około 135 dziesięciu gruntu i otwiera się jej kredyt do wysokości 2500 fr. (3000 pesas) na urządzenie, kupno inwentarza i t. p. Pierwsze 3 lata uważane są za dzierżawę warunkową i dopiero po upływie tego czasu, gdy kolonista odpowie pokładanym w nim oczekiwaniom, umowa nabiera mocy aktu kupna, a raty zaliczone zostają na poczet ceny szacunkowej.

W kolonii „Baron de Hirsz", (prowincya Buenos-Ajres) warunki są inne. Kolonista otrzymuje tylko grunt (150 hekt.), lecz całkowite urządzenie ciąży na nim samym. Dopuszczenie do kolonii zależne jest od zgody grupy kolonistów już osiadłych, któ-

rzy nowoprzybyłego przyjmują do swego grona.

Biuro informacyjne dla emigrantów Towarzystwa „Ica“.

Biuro rozpoczęło działalność swą w r. 1905. Jak widać z ogłaszanych corocznie sprawozdań, rozciągała się ona na 122 miejscowości w roku pierwszym, gdy w r. 1909 miało ono stosunki z 433 miejscowościami. Ponieważ w strefie osiadłości (włącznie z Królestwem Polskiem) istnieje ogółem 1846 takich punktów (324 miast i 1522 osad), gdzie żydom mieszkać wolno, ma Biuro przed sobą jeszcze dość obszerne pole działania.

W celach informacyjnych Biuro w ciągu lat pięciu wydało ogółem 131,000 broszur i 149,000 odezw rozmaitych, przeważnie w żargonie; od r. 1907, wychodzi z jego ramienia dwutygodnik „Der jüdische Emigrant“, którego nakład od r. 1909. wynosi 70,000 egzemplarzy. Podręczników języka angielskiego oraz słowników żydowsko-angielskich i żydowsko-hiszpańskich rozdano w ciągu lat pięciu, ogółem sztuk 13560.

Co się tyczy właściwej działalności t. j. informacyi udzielanych emigrantom w oddziałach Biura i t. zw. miejscowych komitetach, to uwidocznia ją tablica następująca:

Rok.	Liczba żydów, przybyłych do Ameryki przez N. Jork.	Liczba emigrantów, korzystających z usług Biura.	Liczba przybliżona ogółu tych osób*).	% tej ostatniej w stosunku do ogólnej liczby żydów emigran.
1906	156,964	15,000	32,300	2.0—
1907	106,968	23,000	39,100	3.6—
1908	46,172	16,000	27,200	6.0—
1909	61,145	33,000	56,000	9.1—

Cyfry te dowodzą, że liczba emigrantów, korzystających z usług Biura względnie z rokiem każdym wzrasta.

Imigracya do Turcyi.

W Konstantynopolu utworzył się komitet, którego zadaniem jest udzielanie potrzebnych wiadomości i wskazówek osobom, zdecydowanym poświęcić się w Turcyi uprawie roli i gospodarstwu wiejskiemu i posiadającym niezbędny kapitał do nabycia gruntu i urządzenia się własnym kosztem. Komitet informuje, gdzie jest wolna ziemia, jakie są ceny, formalności prawne, warunki miejscowe i t. p.

Kto więc zamierza osiedlić się w Turcyi, nie powinien zatem wdawać się z pośrednikami (maklerami) prywatnymi, lecz ma się zwrócić wprost do powyższego komitetu. Adres tegoż jest:

Konstantynopol, Galata, Han Saint-Pierre Nr. 21.

Montreal w Kanadzie.

Do „Jüd. Emigr.“ donoszą z miasta Montreal w Kanadzie, że miejscowość ta pod wielu względami jest odpowiednim punktem dla wychodźców. Na fermach (folwarki rolnicze) prości robotnicy zawsze dostać mogą zajęcie, gdyż tamże stale daje się we znaki brak rąk roboczych. Również rzemieślnicy, jak stolarze, cieśle i kowale, przez cały niemal rok znajdą pracę.

Dzień roboczy w Montreal trwa 9 godzin. Sezon właściwy zaczyna się w kwietniu i kończy się w grudniu. Wówczas rzemieślnicy lub robotnicy fabryczni zarabiają dziennie 2,50 — 5 dolarów (do 20 koron). Jedynie w fabrykacyi artykułów spożywczych, jak kiełbasy, konserwy i tp., pracują bez przerwy przez cały rok. W tym dziale ludzie zarabiają 2 — 4 dolarów dziennie. Znajomość języka angielskiego jest wszakże ważna zarówno dla robotników fabrycznych, jak i rzemieślników.

Montreal jest też dobrem miejscem dla drobnych kupców. Szczególnie dobre posady otrzymują osoby, nadające się do służby domowej. Życie w Montreal nie jest droższe niż w innych miastach amerykańskich. Mieszkanie z 3 pokoi kosztuje 15 dol. miesięcznie; 2 pokoje kosztują 8 — 10 dol., 1 pokój — 5 do 6 dol. Wiktuały nie są zbyt tanie; lecz mięso drogie nie jest (funt 40 hal.) Natomiast chleb, mleko i jaja kosztują o wiele drożej niż w większych miastach Galicyi.

*) Według danych wielu komitetów przez liczbę 10 emigrantów, korzystających z informacyi rozumieć należy 17 jednostek.

Osadnictwo w Brazylii.

Rząd rosyjski wydał okólnik, w którym między innemi zeznano, że ziemia St. Paul jest po części bagnista, po części pokryta górami i lasami, niedostępnemi dla pługa. Ludzie, nieprzyzwyczajeni do tamecznego klimatu, zapadają często na febrę błotną (m a l a r y ę) i inne choroby, o których w Europie nawet nie słychać. C z a r n o z i e m u w St. Paul w c a l e n i e m a.

Emigranci z Europy nie mogą się przyzwyczaić do jedzenia brazylijskiego oraz wogóle do powszednich warunków życiowych. Sama ludność tubylcza utyskuje stale na drożyznę i złą komunikacyę w kraju. Tymczasem rząd nie myśli poważnie o budowaniu dróg żelaznych.

Przybyli już do Brazylii wychodźcy nieraz zwracają się ze skargami do konsula i proszą, aby dano im możność powrotu do kraju rodzinnego. W zeszłym roku trzeba było przenieść 40 rodzin takich z stanu St. Paul do Rio-grande do Sul, ponieważ tutaj klimat jest daleko zdrowszy, a i warunki życiowe korzystniejsze.

Jednakże władze miejscowe nie przestają starać się o coraz liczniejszą emigracyę. Powodem jest to, że St. Paul potrzebuje robotników głównie dla plantacyi kawy, bardzo w tej krainie rozwiniętych. Ostatniemi zaś czasami trudno tam bardzo o takiego robotnika, przeto rząd brazylijski postanowił ściągać pracowników z obcych krajów, szczególnie europejskich. W tym celu założył kolonie i obdziela emigrantów ziemią.

Ludzie się kwapią i jadą, ale przytem rząd stawia tak wysokie ceny (2000 do 3000 milrejsów *) działka) oraz bierze tak znaczny zadatek, że emigrant jest niby sprzedany i przywiązany do kraju. D z i a ł k a w s z a k-ż e j e s t m a ł a. Ziemia, w dodatku nader chuda, wyżywić go nie może, przez co zmuszony jest pracować na plantacyach kawowych.

Ostatnio Hiszpania i Włochy zakazały wywozić emigrantów do St. Paul w Brazylii kosztem stanu St. Paul.

*) 1000 rejsów = 1 korona.

Hiszpania i żydzi.

Z powodu założenia w Sewilli (w Hiszpanii) gminy starozakonnych przez żydów-obcokrajowców, postępowe czasopisma hiszpańskie podniosły znowu kwestyę powrotu do kraju żydów wygnanych okrutnie w r. 1492 przez Ferdynanda i Izabellę Katolicką. Jedna z gazet tych zaznacza, że rząd hiszpański sam nieraz już zamierzał sprowadzić nazad wygnańców i ogłasza wielce ciekawy w tej mierze dokument, pochodzący z r. 1796, to jest z czasu, kiedy na półwyspie pirenejskim była jeszcze czynna — inkwizycya.

W roku 1796 bowiem, kiedy na czele rządu hiszpańskiego stał minister don Pedro Varla, po trzyletniej wojnie z Francyą, wojnie, która wyniszczyła kraj i wyczerpała doszczętnie skarb państwowy, minister Varla wręczył królowi Karolowi IV. memoryał z wyłuszczeniem konieczności przywrócenia żydów krajowi. Don Pedro pisał między innemi:

„Czasy przesądów minęły. Przykład innych narodów europejskich poucza nas, że musimy też zmienić swój stosunek do żydów. Nauka apostołów i wielkich przewodników Kościoła jest dla nas w tym względzie ważniejszą, niż ciemne przesądy ludu, które zniewoliły nas do wypędzenia żydów z kraju. Polityka nowoczesna widzi w żydach potężny środek do rozwoju handlu i przemysłu danego państwa. Nie mamy innego środka do utrzymania się w walce ekonomicznej z innymi krajami, szczególnie, skoro oszczędność i pracowitość nie należą do naszych cnót narodowych...

„Jestem przekonany, że kupcy, synowie owego skrzętnego i pilnego ludu niebawem wypełnią pieniądzmi kasy nasze i zwrócą nam stracony kredyt zagraniczny. Ułatwią także nasze stosunki handlowe z krainami wschodniemi — co bez udziału żydów jest omal że niemożliwe. Dopuszczenie żydów do naszej ojczyzny byłoby nietylko dobrą spekulacyą, lecz i niezmiernie wielką możliwością ku rozwojowi naszych fabryk. Bez pomocy żydów zaś nic nie da się uskutecznić.

I handel z Ameryką, znajdujący się obecnie w rękach gnuśnych osobników w Kadyksie i Maladze, rozwinąłby się zupełnie inaczej, gdybyśmy mieli w kraju handlowców-żydów.

„Przeto wnoszę, aby się zwrócono do wielkich firm handlowych w Holandyi z propozycyą pootwierania oddziałów w Hiszpanii. Jeżeli przytem damy im do zrozumienia, że to tylko pierwszy krok, w następstwie zaś żydzi będą mieli wolny dostęp do Hiszpanii, jestem pewny, że oni się na to zgodzą. Takim sposobem będziemy mogli korzystać z pracowitości ludu, który jeszcze nie zapomniał świetnego stanowiska, zajmowanego niegdyś w Hiszpanii“ *).

Dobre chęci ministra Varli spełzły na niczem. Wkrótce po wręczeniu Karolowi IV. powyższego memorału sam autor umarł, król zaś oraz ówczesne sfery, rządzące w Hiszpanii pozostawali jeszcze zanadto pod wpływem kleru, aby mogli wyzbyć się wiekowych przesądów wyznaniowych względem „niewiernych“ żydów. Ale i ci ze swej strony nie żywili zbyt wielkiego zaufania do naglej wolnomyślności, względem nich, odwiecznych fanatyków hiszpańskich...

Wśród ludu żydowskiego krąży nawet legenda, że jacyś wielcy rabini napiętnowali „chejrem'em“ powrót do kraju, zroszonego tak obficie krwią żydowską... *Il.*

*) Żydzi-wygnańcy hiszpańscy po części osiedlili się w Holandyi, gdzie wówczas panowała już wolność sumienia i swoboda obywatelska.

Przegląd statystyczny.

Włochy.

Ostatni spis ludności wykazuje, że liczba żydów nie przekroczyła 50.000. Wielu żydów mimo odezw nowo powstałego ogólnego związku gmin wyznaniowych, nie chciało bezwarunkowo wypełnić, rubryki „wyznanie". Jako ultra-postępowcy zasadniczo przeciwni byli temu, by spis ludności miał służyć sprawom wyznaniowym.

Szwajcarya.

Liczba ludności żydowskiej w Szwajcaryi w ostatniem dziesięcioleciu znacznie wzrosła. Spis z roku 1910 wykazuje 19.000 podczas gdy w r. 1900 — 12.000.

Najwięcej żydów grupuje się w miastach. Kanton eurydzski wykazuje cyfrę 5530, Bazylea 2400, Genewa 2200, Berno 2100, Waadt 1080, St. Gallen 1010.

Dania.

Żydzi duńscy cieszą się najzupełniejszem równouprawnieniem w stosunku do innych współobywateli, a jednak zanik żydowstwa w Danii jest widoczny. Z ogólnej liczby około 4000 zamieszkuje znaczniejsza część Kopenhagę. Ich byt materyalny jest nader korzystny.

Podczas gdy liczba ludności chrześcijańskiej w ostatnich 60 latach prawie się podwoiła, liczba żydów znacznie sie zmniejszyła. Przyczyną tego są małżeństwa mieszane, które teraz prawie weszly w modę.

Persya.

Wpływ żydów na stosunki gospodarcze w Persyi bywa zwykle niedoceniany. Liczba ich dochodzi do 50.000. Najgęściej zamieszkują Hamadan i okolice (12 do 15.000), a także i Teheran (5000) Misyę kulturalną spelnia tu Aliance Israelite, które pozakładało cały szereg szkół. W poludniowo-wschodniej części Persyi jak za dawnych czasów ghetta, muszą żydzi na piersiach nosić znaki z czerwonego sukna, jako oznakę swej przynależności religijnej. W wschodniej części prowincyi Aserbeidszau rzadko ukaże się żyd, z powodu prześladowań, jakie tu miało miejsce w 17 i 18 wieku.

Ameryka.

Wedle ostatniego spisu ludności żyje w Nowym-Jorku i okolicy około 1,100.000 żydów. Sam Nowy-Jork liczy więcej żydów, aniżeli Niemcy, Anglia, Francya, Szwajcarya i Włochy razem wziąwszy. Ilość żydów rosyjskich przybyłych do Stanów Zjednoczonych wynosiła na podstawie sprawozdań amerykańskich władz imigracyjnych w r. 1899 około 24.000, w r. 1900 około 37.000 w r. 1903 47.000, zaś w r. 1904, 77.000.

Ludność żydowska w Nowym Jorku stanowi 26 pc. ogólnej liczby mieszkańców, podczas gdy w Londynie i w Paryżu ludność żydowska wykazuje zaledwie coś ponad 2 pc. Dla porównania niechaj służą następujące cyfry: W Chicago, drugiem największem środowisku żydów w Stanach Zjednoczonych stanowią żydzi 3·5 pc. W Berlinie około 5 pc., w Konstantynopolu 6 pc. w Montreal (Kanada) 7 pc., w Wiedniu prawie 9 pc. w Amsterdamie 11 pc. w Budapeszcie 20 pc. w Warszawie 33 pc. w Łodzi 47 pc. Około 90 pc. wszystkich żydów amerykańskich żyje w wielkich miastach lub miasteczkach.

Jamaika.

Podobnie jak w Indyach zachodnich tak i na Jamaice liczba ludności żydowskiej coraz bardziej zanika.

W St. Tomas istniała niegdyś znaczna gmina żydowska, z której pozostały zaledwie ślady. W Piwrinam stosunki nie są lepsze. Przyczyny zaniku należy szukać w małżeństwach mieszanych. Najciekawszem jednak jest, iż starzy żydzi portugalscy, którzy za dumni byli, by zawierać małżeństwa z żydami angielskiemi, dziś poczytują sobie za zaszczyt łączyć się z rodzinami chrześcijańskiemi afrykańskiego pochodzenia. Napotkać tu można bardzo wiele rodzin o wybitnie żydowskich nazwiskach Mendes da Costa, Gideon, Delgado, które dumne też są ze swego żydowskiego pochodzenia, żydami jednak nie są. Ostatni spis ludności wykazuje 2800 żydów, wśród tych znaczną liczbę murzynów, podających przy spisie wyznanie żydowskie.

IGIEŁKI.

USUNĄŁEM GROŹNE NIEBEZPIECZEŃSTWO.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że na Gwieździe zielonej żyje naród Kometów, których władcą jest Kometa Halleya.

Jeszcze dnia 14. maja 1910 miało nastąpić wspaniałe widowisko: Oto Monarcha postanowił zrobić koniec z ziemią (tewa vulgaris), nieznośną planetą, w której kobiety nosiły warkocze (co prawda po największej części fałszywe), a mężczyźni wąsy; więc jakby kpiny dla Gwiazdy zielonej, gdzie wprost przeciwnie rzecz się miała.

Słynne przedsiębiorstwo cyrkowe na Marsie Bomba et Blagier, dowiedziawszy się o niezwykłem widowisku z dnia 14. maja 1910, natychmiast wybudowało ogromny amfiteatr z olbrzymią soczewką zamiast areny, przez którą można było widzieć i słyszeć wszystko, co na ziemi się działo.

Przed 14. maja wstęp do cyrku dozwolony był za bardzo niską opłatą, a publiczność serdecznie się śmiała z poważnych mów cesarza Wilhelma, a zwłaszcza (co szczególnie podnieść należy) posłów parlamentarnych Standa i Mahlera (pokój ich pamięci!).

Skoro nadszedł pamiętny dzień, amfiteatr mimo horrendalnych cen wstępu był zupełnie wysprzedany, a z wszystkich sąsiednich planet zlatywały do Marsa kapelusze damskie, będące równocześnie znakomitymi aeroplanami, a mieściły się w nich nietylko nadobne mieszkanki planet, lecz także liczne grono ich znajomych.

O naznaczonej godzinie zabierał się Kometa Halleya do jazdy, gdy szybko przypędził doń minister finansów i rzekł: Najjaśniejszy Panie, widowisko które przeznaczyłeś dla wiernych swych poddanych, stało się źródłem olbrzymich dochodów dla Bomby et Blagiera na Marsie. — Zażądałem od nich zatem 75°/₀ z czystego zysku; bezczelnicy ci jednak odpowiedzieli, że nie dadzą złamanego szeląga, bo musisz ziemię i tak rozbić z posłuszeństwa dla jakichś spraw astronomicznych.

Rozgniewał się dostojny władca na te słowa i postanowił oszczędzić ziemię mimo praw astronomicznych!

Następnie z szaloną szybkością puścił się w kierunku ziemi, — w nieznacznej odległości przystanął, zmierzył ku Marsowi, pokręcił warkoczem nad amfiteatrem, porwał soczewkę i wsadził ją tryumfalnie do oka jako monokl wśród radosnych okrzyków mieszkańców Zielonej Gwiazdy, których minister uwiadomił o powodzie ocalenia ziemi.

Niebawem Kometa Halleya wrócił do swego państwa i oznajmił, że odkłada koniec ziemi aż po sierpień r. 1911., gdyż w tym miesiącu ma się odbyć w Bazylei kongres syonistów, który mieszkańcom Zielonej Gwiazdy dostarczy wiele powodu do śmiechu. A poddani jego na taką zabawę sobie zasłużyli.

Oto powód ocalenia Ziemi w r. 1910. Ponieważ za parę dni już miał nastąpić koniec ludzkości, postanowiłem za wszelką cenę odwieść wielkiego władcę od strasznego zamiaru lub przynajmniej uzyskać dalekie odroczenie tego postanowienia. Kłopot miałem tylko z sposobem dostania się na Zieloną Gwiazdę, gdyż komunikacya między Ziemią, a siedzibą Władcy nie jest jeszcze przeprowadzona. Ależ niespodzianie przyszedł mi w sukurs słynny footballista Zakoupil, który umiejętnem kopnięciem, szybko mnie do upragnionej gwiazdy dostawił.

Kometa Halleya przyjął mnie z rozrzewnieniem i rzekł: „Dziękuję Panu żeś przyszedł do mnie. — Nudzę się nieco, kongres bazylejski nie bawi mnie już tak, jak przedtem. Tenor operowy syonizmu Nordau dawniej lepiej śpiewał, tylko operetkowy katolicki syonista z Galicyi jest dosyć zabawny. Miałem przed chwilą nawet zamiar już zabawę przerwać.

Prosisz mnie o wielką rzecz, kiedy domagasz się ocalenia ziemi. Wyobraź Pan sobie tylko, że koniec świata w sezonie ogórkowym jest dla gazet naszych wielką senzacyą! — Ale lubię poświęcających się, a ponieważ koniec świata tobie jedynie korzyść przyniesie, bo nie będziesz potrzebował zapłacić swych długów, — spełnię Twą wolę. Zamiar swój tedy odłożę do chwili, w której wyrośnie Ci dwumetrowy włos na nosie!

Nie, dostojny Władco — zawołałem — dalej drżę o ludzkość!

Zatem odkładam koniec świata do wykonania ustawy kanałowej...

Monarcho! Obietnica ta wprawdzie mnie już znacznie uspokaja,... ale to jeszcze za mało!

Jeszcze za mało! — W takim razie jeszcze jedną stawiam propozycyę. — Ziemia istnieć będzie do wyboru posła syonistycznego do parlamentu z Galicyi.

Tysiączne dzięki! Teraz jestem już zupełnie spokojny, zadowolony z wielkiego dzieła: uratowania na zawsze Ziemi od zagłady.

*

Z KONGRESU.

Widomym symbolem związku rusko-syońskiego jest wybór Bazylei na miejsce kongresu.

Już nazwa sama wskazuje to piękne stadło Bazyl i Leja.

*

Wielkie jest znaczenie kongresu bazylejskiego! — Stand po utracie stanowiska wiceprezesa klubu syońskiego parlamentu, chcąc uzyskać godność równego znaczenia, został wiceprezesem... kongresu.

*

Dr. Nordau wspomina w swej mowie także o moich igiełkach następującemi słowy: Kłuje się nas nieznacznie igiełkami i t. d. (Die Welt z 10-go sierpnia str. 784).

Być może, że Dr. Nordau przeciwnik groźniejszy, który zadaje cięcia, nawet cięcia śmiertelne; ale nie jako polityk, wszak jest lekarzem.

*

ZE WSCHODU.

W ostatnim numerze Wschodu znajduje się o Jedności notatka, w której mieszczą się następujące słowa: Ostatnia mowa Strauchera dała znowu sposobność temu pisemku do rozwinięcia się z prawdą...

W uwadze tej znajdujemy dwie rzeczy wielce pocieszające; — przedewszystkiem pieszczotliwe nazwanie naszego pisma, oraz przyznanie wreszcie tego faktu, że Jedność rozwija prawdę.

Jakkolwiek tym samym komplimentem Wschodowi służyć nie możemy, naszą życzliwość również okazać chcemy zwróceniem uwagi na poważny błąd stylistyczny. Nie pisze się „do rozwinięcia się z prawdą", tylko „do rozwinięcia prawdy". *Wido.*

Żydzi w Trypolisie*).

Czas przybycia żydów do Tripolisu nie da się dokładnie oznaczyć, w każdym razie przybyli kilka wieków przed zwykłą erą. Świadczą bowiem o tem liczne pomniki, jakie na każdym kroku napotykamy — dziś żydzi stanowią około 20% ogólu ludności, jest ich około 20.000, a przeszło 12.000 mieszka w stolicy, 6000 w innych miastach i oazach a 2000 w górach Dżebel Gharian, Iffren i Nefussa, które już daleko w Saharze, kilka dni drogi od wybrzeża morza Śródziemnego się znajdują.

W miastach wybrzeża, szczególnie w Trypolisie i Chams mieszka nawet bardzo dużo żydów, którzy tu handlem, przemysłem i rękodzielnictwem się zajmują, także cały ruch karawanowy oaz Tezzanu i innych państw sudańskich spoczywa wyłącznie w rękach kupców żydowskich, który swoją siedzibę mają w Trypolisie. Z pewnem niedowierzaniem czytamy o tem, podczas gdy w sąsiedniem Marokko i Algierze żydzi znienawidzeni i prześladowani są przez ludność

*) Na podstawie artykułu: Ernest v. Hesse-Wartegg: Jüdische Stadt-, Oasen- und Höhlenbewohner in Tripolis (Monatschrift der „Oesterreichischen-Israelitischen Union" Wien, wrzesień 1909. Nr. 9. rocznik XXI.)

tubylczą. Turcy, władcy tych prowincyi, tak samo jak w swojej ojczyźnie szanują i poważają żydów i uważają ich za dobrych, sumiennych i pożytecznych członków społeczeństwa. Jakiem zaufaniem żydzi się tu cieszą, wskazuje także to, że powierzają im urzędy, żydzi są tu nawet tłómaczami i konsulami.

Żydów w Trypolisie dzielimy na pierwotnych i przybyszów. Pierwotni są po największej części potomkami tych, którzy się osiedlili w latach 722 (przed zw. erą) po zburzeniu państwa izraelskiego przez Salmanassora, króla assyryjskiego i 586 (przed zw. erą) po zburzeniu państwa judzkiego przez Nebuchadnezora, króla babilońskiego.

Do tych zaliczać można i tych, co w wiekach późniejszych, już po Chr. tu z krajów leżących nad morzem Śródziemnem się osiedlili. Mieszkają oni w osobnych dzielnicach (w Trypolisie, ghetto „Hara" się nazywa) zajmują się rzemiosłem i drobnym handlem i żyją w wielkiej nędzy i ubóstwie.

Przybysze pochodzą bądź w wieków średnich t. j. z r. 1492, po wypędzeniu żydów z Hiszpanii i Portugalii, bądź też z osiedleńców czasów najnowszych t. j. kupców angielskich, francuskich i tureckich. Ci są wielkimi kupcami, piastują wysokie urzędy, posiadają wielkie majątki i prowadzą się na sposób europejski.

Dokładnych danych o żydach tripolitańskich nie ma; o ich pobycie w rozmaitych wiekach świadczą tylko liczne ruiny domów żydowskich, synagogi, liczne pomniki w osadach żydowskich i na ich cmentarzach. W historyi rzymskiej znajdujemy zapiski, że w V i IV wieku przed Chr. znaleźli Rzymianie w starożytnem Oea, w Leptis i innych miastach tripolitańskich liczne kolonie żydowskie, nawet Kartagina, podczas wojen punickich posiadała już wielką dzielnicę żydowską, a na cmentarzach żydowskich tych kolonii znajdujemy pomniki, których napisy świadczą, że osady niektóre sięgają czasów jeszcze dawniejszych. (Dla zbadania historyi żydów w tych krajach sprowadzono obecnie takie pomniki żydowskie do Paryża z prowincyi Bengasi i starożytnej Cyrenaicy). Także i obecnie w odległych od miast oazach w głębi Sahary, są liczne kolonie żydowskie jak Tuat, Gurrara, Tamentit, Tidikelt i w. i. których mieszkańcy zwani są przez Arabów „Mehadżeras".

Żydzi tych miast, wsi i oaz bardzo mało postąpili kulturalnie, stoją zdala od całego świata i wpływów, dlatego prastare religijne zwyczaje i obyczaje do dziś dnia się też zatrzymały i przez swoich rabinów i nauczycieli pilnie są strzeżone. Jedyną nauką, jaką pobierają jest prastara hebrajszczyzna, biblia, talmud — a nauki udzielają ich rabini w synagogach. O nowożytnych językach i szkołach nie chcą słyszeć.

Ostatnimi czasy dopiero udało się Tow. „Alliance Israélite" założyć w Tripolisie (w Harze) dwie szkoły, do których uczęszcza kilkaset młodzieży obojga płci w wieku od 6 do 12 lub 14 roku. Na ogromne trudności napotkano zanim się ludność pozyskało dla szkoły, — dziś ludność do nowoczesnej szkoły się już przyzwyczaiła i dzieci swe do niej posyła a w szkole daje młodzieży nietylko bezpłatną naukę, ale zaopatruje także w odzież i obiady. Sprawami religijnemi i innemi zajmuje się zamianowany przez paszę tureckiego naczelny rabin, który działa w porozumieniu z rabinami wszystkich osad, oaz, wsi i dzielnic żydowskich.

Typem wsi czysto żydowskiej jest wieś Amruss, kilka godzin jazdy ze stolicy. Mieszka w niej około 1000 mieszkańców. Chatki są małe, obdarte, brudne, z dziurawymi lub zupełnie zniszczonymi dachami, ściany bez okien, a drzwi są tak małe, że człowiek średniego wzrostu musi się schylić, wstępując do izby. W tych nędznych norach pracują istoty przy kowadle lub przędzalni, przy krośnie, warsztacie stolarskim lub krawieckim. Mężczyźni i kobiety, starzy i młodzi pracują tu — nie by bogactwo gromadzić — jedynie w tym celu, by nędzę popchać dalej.

Wygląd tych mieszkańców jest także oryginalny. Wzrost nizki, twarz nędzna, suchotnicza, spalona, zarost kędzierzawy, słaby.

Jeszcze nędzniejszy żywot prowadzą żydowscy mieszkańcy wsi podziemnych, mieszkańcy jaskiń czyli tak zwanych troglodytów. Tu wśród gór i lasów palmowych, w nagich skałach i pod skałami kryją się tysiące ludzi. Przejeżdżając góry Dżebel Gharian (dwa dni drogi od Trypolisu) nawet na myśl nie przychodzi, że w skałach nagich lub w ukryciu lasów palmowych, oliwnych lub figowych ludzie mieszkają. Sprawniejsze oko zauważy, że znajdują się tam w pewnych odległościach otwory jaskiń, które wydają się nam być naturalnemi, a właściwie są to bramy wchodowe do wiosek podziemnych. Ciemna, długa ścieżka prowadzi w dół, po kilkudziesięciometrowej drodze przychodzi się na rynek już jaśniejszy, bo z góry pada snop światła, — w górze widzi się bowiem w kształcie kwadratu kawał afrykańskiego nieba; jest to krater rynku tej osady; stąd rozchodzą się drogi i ścieżki w rozmaite strony, tu mieszkają, pracują, rodzą się, żyją i umierają, mają tu swoje synagogi i swoje cmentarze. Mają tu także i domy, nawet i piątrowe, ale rozumie się, że piętra nie idą w górę, tylko w dół; mają tu i studnie, z których już łatwo wodę dostać mogą, bo wsie te kilka metrów pod powierzchnią ziemi się znajdują. Ciekawem tu jest to, że ludzie wyglądają zdrowo, są dość rośli i barczyści a kobiety są nawet dość ładne i sympatyczne w porównaniu z kobietami rasy mongolskiej lub murzyńskiej. Widać z tego, że chłodne powietrze w głębi ziemi, osłabione światło afrykańskiego słońca im sprzyja, choć praca i stosunki w tych jaskiniach są wprost niemożliwe. Troglodyci żydowscy zajmują się tu rzemiosłem i swoimi wyrobami, zaspakajają potrzeby swoich sąsiadów Arabów-murzynów i Aerberyjczyków, a gdy nadchodzi czas robót polnych, wszystko udaje się w pola i lasy i tam przy palmach i oliwach pilnie pracują.

Dużo znajduje się w Trypolisie wsi i oaz żydowskich, niektóre nawet jeszcze nie są zbadane. Z najważniejszych wyliczyć możemy: w górach Dżebel Gharian, Jehud Abbas (blizko 250 mieszkażców i posiada 6 kraterów; z ilości kraterów wnioskują o wielkości osady-wsi), Tigrena (przeszło 650 mieszkańców 20 kraterów), w górach Dżebel Iffrem jest więcej takich wiosek jak: El-Ksir, El-Meanien, Dissir (razem blizko 2000 mieszkańców), także w dzikich górach Dżebel Nefussa w głębi Sahary są liczne kolonie żydowskie. *G. Hecht.*

Metamorfoza.

niby-bajka.

Było sobie w państwie cara pewne nikłe miasteczko, jedno z tych, które słusznie zwą się „żydowskiemi" ponieważ mieszkańcami ich są prawie wyłącznie wyznawcy Jehowy, chrześcijanie zaś stanowią tam zaledwie drobny ułamek.

W miasteczku tem śród chrześcijan nielicznych był jeden prawosławny, który zarabiał na utrzymanie, pracując i to niezbyt ciężko, jeden tylko dzień w tygodniu, a mianowicie w sobotę, ściślej mówiąc, w piątek wieczorem. Albowiem mąż ten pełnił obowiązki „szabes-goja", t. j. palił w piecu u żydów, a zwłaszcza w piątek wieczorem obchodził regularnie domostwa żydowskie, aby gasić swiece, które kiepsko się paliły i groziły wznieceniem pożaru. Za czynności te pobierał sute wynagrodzenie w naturze, dostawał bowiem tyle smacznego bo „żydowskiego" pieczywa i resztek potraw sobotnich, że starczyło mu to na całutki tydzień.

Tak prowadził sobie nasz wyznawca jedynej „prawej" wiary żywot błogi i spokojny, — aż tu nagle wybucha w miasteczku jakaś tam rewolucya, czy bunt wolnościowy, który ogarnął jak szał całą ludność żydowską. Wnet pierzchła i w kąt poszła przysłowiowa dotąd nabożność, zapanowała powszechna wolnomyślność religijna, a ofiarą jej padła przedewszystkiem sobota i jej święta dotychczas nietykalność. Funkcya „szabes-goja" stała się zgoła zbyteczną i nasz „prawosławny" znalazł się na bruku bez utrzymania.

Poszedł tedy wielce zmartwiony do cerkwi, aby pomodlić się gorąco i błagać Najwyższego o pomoc i pociechę w tak ciężkiem utrapieniu. Długo leżał krzyżem rozciągnięty na zimnej podłodze i nawpół już nieprzytomny szeptał słowa modlitwy, gdy nagle usłyszał głos, płynący z wysoka, prosto z nieba:

— Powstań synu drogi i idź!

— Dokąd, Panie, pójść każesz Twemu niegodnemu słudze? — zawołał były „szabes-goj" przestraszony, powstając powoli z klęczek.

— Do stolicy, do Petersburga masz udać się natychmiast.

— A co ja tam będę robił, mój Boże miłosierny?

— Zostaniesz ministrem oświaty.

— Ministrem oświaty! krzyknął rozpaczliwie wybraniec niebios. Jak ja sobie z tem poradzę, kiedy ja sam zeledwie czytać i pisać potrafię?

— Idź, mówię ci, rozległ się rozkazujący głos tak potężny, że przyszły minister omal znowu nie upadł na podłogę. Będziesz t a m robił to, co dotychczas t u t a j robiłeś: będziesz gasił światło...

Nie-Owidyusz.

WARSZAWA.

Korespondencye.

Nowy Sącz.

Onegdaj wykopali robotnicy, zajęci przy budowie wodociągów przy ulicy Krakowskiej w głębokości kilkumetrowej trzy trupy żydowskie i część pomnika kamiennego, z czytelnemi jeszcze słowami hebrajskiemi, z których okazało się, że jeden z tych zmarł przed 154 laty. Dawniej był w tem miejscu cmentarz żydowski, z którego dzięki niedbałości ówczesnego przełożonego Zboru izraelickiego — ucięto kilkanaście metrów na drogę, przeistoczoną później na ulicę „krakowską".

Głowy tych trupów były jeszcze tak kształtne, że zęby były białe i silne jak u żyjących.

Zebrany tłum żydowski zabrał kości wraz z tym kawałkiem pomnika z placu budowy, urządził formalny pogrzeb i pochował stosownie do nakazu rabina na starym cmentarzu żydowskim.

Z powodu tego smutnego wydarzenia, urządzili tu chasydzi w świątyni żałobne nabożeństwo za dusze tych zmarłych i jednodniowy post.

Na zarządzenie prezesa gminy wyznaniowej ustawiono przy tej budowie wodociągów stale jednego żyda, który zbiera kości wygrzebywane w dalszym ciągu przy wykopie dołu kanałowego i pogrzebuje je na cmentarzu żydowskim.

KRONIKA.

Od Redakcyi. Przez czas wakacyjny t. j. od drugiej połowy 1 pca do końca sierpnia wydawaliśmy „Jedność“ w zwiększonej objętości co dwa tygodnie. Z następnym numerem, który wyjdzie dnia 1. września otrzymywać będą nasi czytelnicy regularnie pismo nasze co tygodnia.

Konkurs. Towarzystwo ku wspieraniu biednej żyd. młodz. szkolnej „Ezra“ (Pomoc) w Czortkowie zawiadamia, iż z dniem 1. września b. r. otwiera „Bursę żydowską“ dla 8. do 10. uczniów. Opłata miesięczna wynosi 24 Koron. Do podania, zaopatrzonego opinią Dyrektora, należy dołączyć: 1) świadectwo ubóstwa, 2) świadectwo szkolne z ostatniego półrocza.

Podania należy wnosić najdalej do 29. sierpnia b. r. na ręce Dra S. Kimelmana lub G. Hechta naucz. relig. mojż. w Czortkowie.

Zwraca się uwagę interesowanym, iż każdy uczeń musi mieć własną pościel i odpowiednią ilość bielizny.

Maryan Władyczyński, notaryusz, zmarł onegdaj w Jaworowie. Zmarły był wiceburmistrzem miasta Przemyśla, obywatelem honorowym Starego Sambora i marszałkiem Starosamborskiej Rady powiatowej, a po przeniesieniu do Jaworowa, stanął tu na czele ruchu narodowego, pełniąc funkcyę prezesa Sokoła. Ś. p. Władyczyński był zwolennikiem naszego ruchu i członkiem Koła T. S. L. im. B. Goldmana.

Rada Szkolna Krajowa zatwierdziła wybór Ignacego Cukra na reprezentanta religii izraelickiej do Rady szkolnej okręgowej w Żółkwi.

Kierownik ministerstwa kolei żelaznych zamianował dra Willera Maksymiliana, sekretarza kolejowego w Krakowie, zastępcą naczelnika oddziału dla spraw skarbowych i rachunkowych w Krakowie; Kellnera Dawida, rewidenta kolejowego przy Dyrekcyi lwowskiej, kontrolorem transportowym we Lwowie.

Minister ośw. zatwierdził uchwałę Grona Profesorów na dopuszczenie dr. Wiktora Feliksa Reisa jako prywatnego docenta okulistyki na wydziale medycznym lwowskiego uniwersytetu.

Hojny dar. P. Hipolitowa Wawelbergowa w Warszawie ofiarowała 50.000 rubli na utworzenie nowej instytucyi oświatowej.

Echa Bazylei. Syoniści tureccy, t. j. ci w Turce nad Stryjem, snać skonsternowani niefortunnym występem swoich przywódców w Bazylei dali onegdaj dowód należytego zrozumienia polityki krajowej. Oto motłoch złożony z szumowin syońskich urządził napad na wychodzącego z synagogi rabina. Zwolennicy rabina stanęli w jego obronie, przez co wywiązała się bójka, której epilog rozegra się w sądzie. Jak to pracuje się dla idei!

Hrabia Zeppelin u rabina husiatyńskiego. Rabina husiatyńskiego, bawiącego na kuracyi w Homburgu odwiedził hr. Zeppelin. Prowadził z nim rozmowę przeszło pół godziny. Odwiedziny te wywołały niemałą sensacyę wśród kuracyuszy.

Przeciw samopomocy. Dyrektor departamentu obcych wyznań w Petersburgu wezwał do siebie sekretarza komitetu żydowskiego towarzystwa kolonizacyjnego „Ica“, i oświadczył mu co następuje:

Rząd dotychczas sympatyzował z działalnością Towarz. „Ica“, sądząc, że ono głównie będzie zajmować się emigracyą, pomaganiem żydom rosyjskim do coraz liczniejszego wychodźtwa.

Przekonawszy się jednak, że zamiast tego „Ica“ zajmuje się jedynie pomaganiem żydom na miejscu w samem państwie rosyjskiem i wzmacnianiem ich w obrębie osiadłości przez otwieranie szkół, wspieranie kredytem, zakładanie rozmaitych przedsiębiorstw, — rząd rosyjski nie może sympatyzować z taką działalnością.

Fanatyzm ojca. W jednej z restauracyi przy ul. Twardej w Warszawie w dzień Tisza b'Ab jadła obiad młoda żydówka, której ojciec dowiedziawszy się o tem, że ona nie przestrzega postu, wpadł do restauracyi i zaczął bić córkę, rozrywając na niej bluzkę, poczem wywlókł biedną dziewczynę na ulicę Z powodu zbiegowiska ojciec zawołał dorożkę i odjechał z ofiarą fanatyzmu.

Fanatyzm a lekarze. W miasteczku Zaręby w gub. łomżyńskiej, gdzie niema lekarza, obecnie w czasie upałów zdarzają się częste wypadki śmierci i chorób wśród żydów. Wobec tego zarządzono zebranie w bożnicy, na którem, zamiast uchwalić sprowadzenie lekarza, powzięto decyzyę, że zawiniła młodzież, gdyż młodzieńcy spacerują z pannami, co stanowi grzech; ogłoszono też, że ci, którzy nadal tak czynić będą, zostana obici w bożnicy.

Przeciw dentystom żydowskim. Rosyjski minister spraw wewnętrznych udzielił pozwolenia na zwołanie zjazdu dentystów w Charkowie pod warunkiem, że nie będą dopuszczeni żydzi, niemający prawa pobytu w tem mieście.

Ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Berlinie mianowany został dotychczasowy ambasador w Rzymie John Leishman. Nowy ambasador pełnił za Mac Kinleya funkcyę posła w Bernie, następnie przeniesiono go do Konstantynopola w roli posła a później ambasadora. Od r. 1900. był ambasadorem w Rzymie. Leishman jest pierwszym żydem, który na dworze berlińskim został ustanowiony jako ambasador.

Posłem amerykańskim w Kostarika (Środkowa Ameryka) mianowany został przez prezydenta Stanów Zjednoczonych, Tafta, Lewis Einstein. Einstein czynny już był w służbie dyplomatycznej Stanów Zjednoczonych, w Londynie, Paryżu, Konstantynopolu i Pekingu.

Murzynki żydowskie wylądowały niedawno na Ellis Island. Przyjechały tu z Jamaiki i pochodzą z murzynów, którzy za czasów niewolnictwa wychowani zostali przez swych właścicieli w wierze żydowskiej.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.